

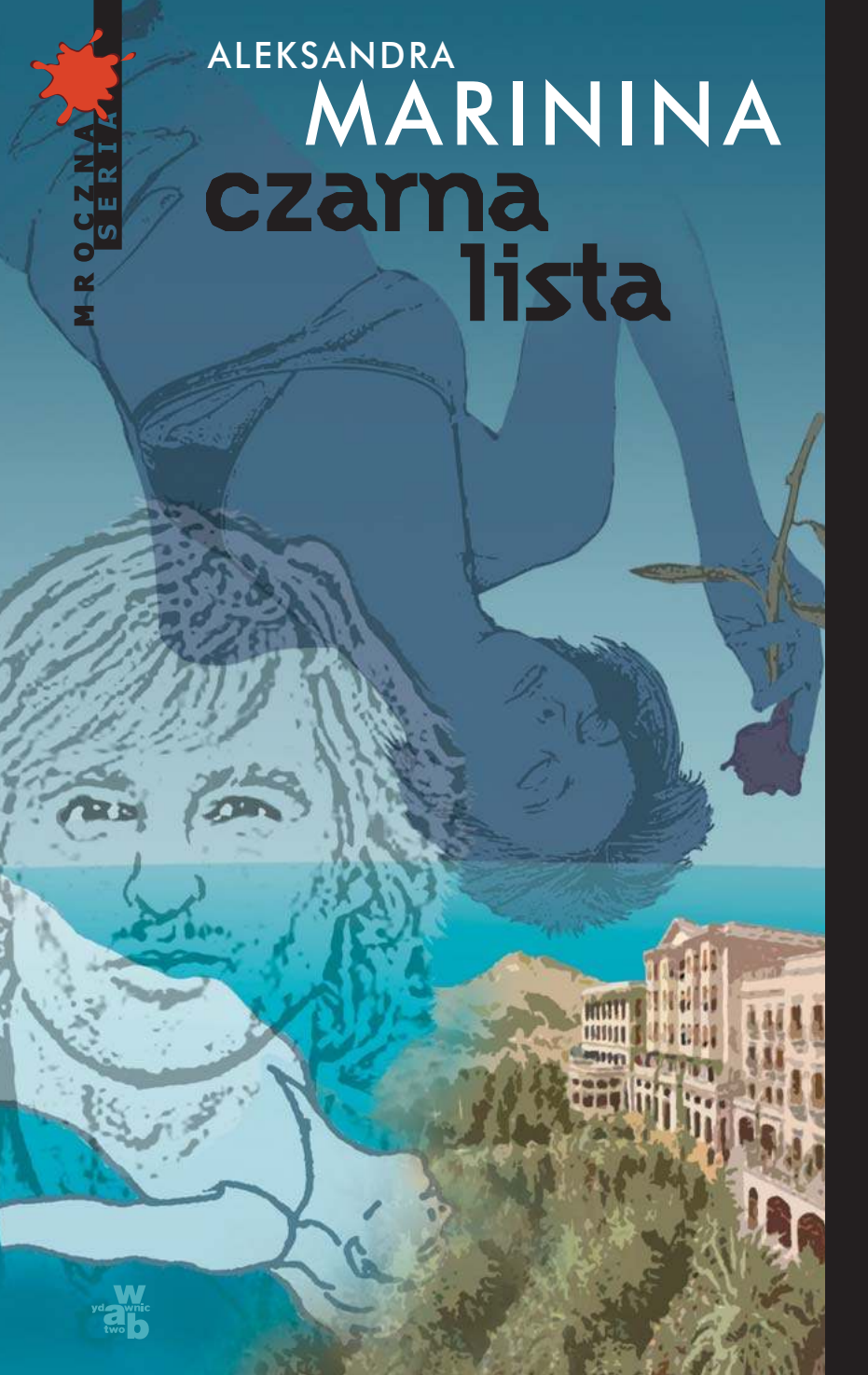


MRO CZNA  
SERIA

ALEKSANDRA

# MARININA

## czarna lista



W  
ab  
yda wnic  
two

**Aleksandra Marinina** (ur. 1957)

po studiach prawniczych  
pracowała w moskiewskiej milicji,  
gdzie zajmowała się badaniami  
w dziedzinie kryminologii.

W 1992 roku ukazała się  
jej pierwsza książka z cyklu powieści  
o major Anastazji Kamieńskiej.

Sześć lat później Marinina odeszła  
z milicji i zajęła się pracą pisarską.

Do dziś jej książki – przetłumaczone  
na dwadzieścia trzy języki –

wydano w ponad trzydziestu pięciu  
milionach egzemplarzy. Cykl

o major Kamieńskiej doczekał się  
ekranizacji zrealizowanej

przez rosyjską telewizję NTW.

Nakładem Wydawnictwa W.A.B.

ukazały się następujące kryminały  
Marininej: *Ukradziony sen* (2004),

*Męskie gry* (2004), *Śmierć i trochę*

*miłości* (2005), *Gra na cudzym boisku*

(2005), *Złowroga pętla* (2006),

*Kolacja z zabójcą* (2007),

*Zabójca mimo woli* (2008)

oraz *Płotki giną pierwsze* (2009).





MRO CZNA  
SERIA

ALEKSANDRA

MARININA

---

czarna  
lista

przełożyła ALEKSANDRA STRONKA

Wydawnictwo W.A.B. dziękuje Ambasadzie Federacji Rosyjskiej  
w Polsce za wsparcie promocji książki.

Tytuł oryginału: *Czernyj spisok*

Copyright © A. Marinina, 1995

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo W.A.B., 2010

Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo W.A.B., 2010

Wydanie I

Warszawa 2010

## Rozdział 1

Jestem szczęściarzem. Chyba dlatego, że tak naprawdę jest nas dwóch: ja i mój Anioł Stróż. Fajny z niego chłopaczek, na plecach ma skrzydła, a w rękach szklany bęben. Pełno w nim zwiniętych w ruloniki karteczek, opatrzonych napisami „szczęście” albo „pech”. Żaden z nas nie wie, których losów jest w bębnie więcej. Za każdym razem mój opiekuńczy duch po prostu odsuwa przykrywkę, pakuje tam swoje pulchne paluszki i wyciąga jedną karteczkę. Myślę sobie wtedy: a jeśli wszystkie szczęśliwe losy już się skończyły i czeka mnie teraz nieprzerwane pasmo nieszczęść? Strach co rusz ścisną mi serce, bo „fartowne” karteczki trafiały się do tej pory częściej, na zdrowy rozum już dawno powinny się skończyć. Tak więc, codziennie spodziewam się lawiny niepowodzeń, choć Bóg mi świadkiem, do tej pory nie miałem powodów do narzekań. Nawet po tym, jak się rozwiódłem z Ritą i zacząłem romansować z dwiema, a nawet trzema paniami jednocześnie, ani razu nie zetknęły się w progu mego mieszkania, a muszę przyznać, że ich wizyty dzieliła czasem minimalna przerwa, pięć minut, nie więcej. Ten krótki moment jednak wystarczał.

Jak to mówią, nieszczęście już nade mną wisiało, lecz w ostatniej chwili mijało mnie o krok.

Również ten wyjazd był udany od samego początku. Samolot wystartował o czasie, załapałem się na miejsce w tylnym rzędzie, gdzie wolno było palić, sąsiad przez całą drogę spał i nie zanudzał mnie głupimi towarzyskimi rozmowami. Lila nie kaprysiła, ale to akurat było normalne, szczęście nie miało tu nic do rzeczy, ponieważ Lila jest dzieckiem samodzielnym i bardzo spokojnym. Kiedy się urodziła, byliśmy z Ritką młodzi i pełni energii, chcieliśmy nie tylko robić karierę, ale i spotykać się z przyjaciółmi, szaleć na imprezach. Babci, z którą można by zostawić małą, nie mieliśmy pod ręką. To znaczy teoretycznie babcie były, rzecz jasna, lecz stosunkowo młode, obdarzone sporą witalnością jak na swoje lata, więc też wołały pracować i cieszyć się życiem, niż siedzieć w domu i niańczyć dziecko. Toteż w wieku trzech lat nasza córka umiała już czytać, a dwa lata później zostawialiśmy ją spokojnie w domu w towarzystwie Dorotek, piesków Toto, Błaszaných Drwali i Tchórzliwych Lwów. Trzeba było ją tylko położyć do łóżka, dać książki, postawić obok duży talerz owoców i dzbanek kompotu. Pewnie gdybyśmy przebywali w domu częściej, Lila stałaby się zwyczajnym, kapryśnym dzieckiem, ale jej charakter ukształtował się właśnie pod wpływem ciągłej nieobecności rodziców. Jak to było u Kornieja Czukowskiego? „Płacę nie dla ciebie, lecz dla cici Simy”<sup>\*</sup>. Przed kim miała stroić fochy, jeśli i tak nikt jej nie słuchał? Poza wieloma malutkimi

---

<sup>\*</sup> Korniej Czukowski (1882–1969) – pisarz rosyjski, jest autorem książki *Od dwóch do pięciu*, poświęconej językowi dziecięcemu.⇒

plusami, wszystko to miało jednak jeden ogromny minus: Lila zamknęła się w sobie. Nie dlatego, że coś ukrywała, powód był prosty: nie była przyzwyczajona, by dzielić się z kimś swoimi myślami. Owoców tej skrytości, wyhodowanych moimi i Ritki niewprawnymi, lekko-myślnymi rękami, miałem wkrótce zakosztować w całej pełni.

Teraz Lila miała już osiem lat i wykorzystując kompletny brak nadzoru, przeczytała całego znajdującego się w domu Maupassanta, a ostatnio zaczęła uparcie dobierać się do Balzaka. Uzyskawszy dzięki temu nader szczegółowe wyobrażenie o wzajemnych relacjach płci, stworzyła sobie własny obraz rozvodu rodziców, zgodnie z którym fakt, że zamieszkaliśmy z Ritą osobno, nie oznaczał nic więcej prócz oddzielnego mieszkania. Stosunki między nami oczywiście się nie zmieniły, o żadnych przejawach wrogości nie było mowy. Jeśli ludziom odpowiada taki układ, co w tym nadzwyczajnego? Zwłaszcza że, jeśli wziąć pod uwagę charakter pracy mojej byłej żony, córka widywała nas z tą samą częstotliwością: po dwie godziny w tygodniu.

Życie zawodowe Rity związane było od zawsze z kinematografią. Nie, Ritka nie jest aktorką, skąd znowu, pracuje jako krytyk filmowy, w dodatku język ma tak ostry i złośliwy, że otacza ją więcej wrogów niż przyjaciół. O dziwo, wcale jej to nie martwi, przeciwnie, uszyła z tego elegancką kreację, w której dumnie paradytuje. Kiedy ktoś okazuje jej sympatię czy przychyłność, mówi ze znużeniem:

---

Cytowane powiedzenie poprzedziła prośba skierowana do płaczącego dziecka: „Już dosyć, Niura, nie płacz” (przyp. tłum.).

- Kochanie, wielki z pana oryginał. Mnie zwykle nikt nie lubi. Tylu mam wrogów!

Zresztą poczucia humoru mojej połowce nigdy nie brakowało.

Dwa dni temu eksmałżonka udała się do nadmorskiego kurortu, aby przygotować kolejny festiwal filmowy. Jej wspaniały plan zakładał, że przywiozę tam Lilę i zamieszkać z nią w kwaterze prywatnej, podczas gdy ona będzie nas systematycznie odwiedzała, kontrolowała i przynosiła owoce. Ten pomysł nie przypadł mi do gustu, równie dobrze mógłbym spędzić z córką urlop bez dokuczliwego nadzoru Rity, ale ta okazała się nieugięta.

- Dziecku będzie przyjemnie, jeśli spędzi wakacje nad morzem z obojgiem rodziców – przekonywała, i szczerze mówiąc, nie mogłem nie przyznać jej racji.

Wynająłem pokój u przemiłej pary emerytów i całe dni spędzałem z Lilą na plaży. Dziwne, ale dziewczynka przeczuwała nadejście Rity, gdy nie było jej jeszcze widać, a ja kłopotów ze wzrokiem nigdy nie miałem.

- Zaraz przyjdzie mama – mówiła zamyślona, nie zwracając uwagi na mój sceptyczny uśmiezek.

I rzeczywiście, nie miało pięć minut, a na plaży zjawiała się Rita w tej samej co zwykle „wstążkowej” spódnicy. To taka modna spódnica, w której więcej jest rozcięć niż materiału. Słowo „wstążkowa” wymyśliła Lila i nie po raz pierwszy uderzyło mnie, jak wspaniale ma wyczucie języka. Nie, cokolwiek by mówić, dziecko mi się udało.

Ritka szła przez zapchaną nagimi ciałami plażę, jej zdumiewające nogi migwały we „wstążkowych” rozcięciach, wskutek czego wydawała się jeszcze bardziej obnażona



niż opalające się w kostiumach panie. Leżący na piasku faceci gapili się na te oszalamiające nogi, nie zwracając uwagi na twarz, na której swoje piętno odcisnęły wszystkie przeżyte przez nią lata, a było ich równo trzydzieści dwa. Rita nie wyglądała ani o dzień młodziej, ale można było odnieść wrażenie, że ma to w nosie, bo na jej fantastyczne nogi lecieli wszyscy mężczyźni, bez względu na wiek.

Zbliżała się do nas, obcałowywała Lilę od stóp do głów, niedbale cmokała mnie w policzek i zaczynała wypakowywać z ogromnej białej torby plastikowe woreczki z morelami, brzoskwiniami, śliwkami i winogronami.

– A kiełbaska? – pytała nieśmiało Lila, która najadła się po uszy owoców podczas tamtych długich wieczorów, gdy ja i Ritka zostawialiśmy ją samą, więc teraz nie mogła na nie patrzeć, na słodycze zresztą też.

W odpowiedzi Rita wszczywała długą, pouczającą tyradę na temat korzyści płynących z darów południa i niezbędnych witamin dla młodego, rosnącego organizmu. Lila udawała, że słucha, potulnie wzdychała i spoglądała na mnie ukradkiem, ja z kolei też udawałem, zgodnie potakując głową w takt natchnionych pasaży słów mojej ekszony, a w tym samym czasie puszczałem do córki oko, co oznaczało, że daję słowo kupić jej wieczorem upragnioną wędzoną kiełbasę.

Z jakiegoś powodu Rita nigdy nie brała ze sobą stroju kąpielowego, kiedy przychodziła do nas na plażę. Pewnie wolała pływać w basenie, gdzie serwowano gościom szampana i lekkie przystawki: organizatorzy festiwalu zadbali w tym roku o właściwą oprawę. Ritka opadała na nasz duży plażowy ręcznik, „wstażki” znikaly nie

wiadomo gdzie, a wszystkim wielbicielom piękna ukazywały się jej nogi w całej długo-okrągłej krasie, uwieńczone starannym pedikiurem, i zaczynała pośpiesznie narzekać na intrygi konkursowiczów, duchotę w pokoju i w ogóle kompletny bałagan. Scenka pt. „Dziękuję się z tatą swoimi problemami” była obliczona dokładnie na czternaście minut, po czym Margarita Mieziencewa, po byłym mężu Stasowa, powtarzała rytuał obcałowywania córki, machała nam ręką i majestatycznie się oddalała. Odwiedzała nas dwa razy dziennie, rano i wieczorem, zanim opuściliśmy plażę.

Dzisiaj rano wszystko zaczęło się jak zwykle. Lila spojrzała w zamyśleniu na kołyszącą się na falach boję i oznajmiła:

– Zaraz przyjdzie mama.

Ale dalej wydarzenia przybrały nieoczekiwany obrót. Rita pojawiła się o wiele szybciej niż zwykle po tradycyjnej uwadze ośmioletniego dziecka, co nasuwało przypuszczenie, że prawie biegła. Wyglądała, mówiąc bez ogródek, nie najlepiej, i obserwując, jak przeciska się w naszą stronę wśród ciasno leżących plażowiczów, zacząłem powątpiewać, czy dobrze pamiętam, kiedy się urodziła. Wczoraj miała trzydzieści dwa lata, a dzisiaj dobiegała czterdziestki.

Obcałowywania nie było, owocowe rarytasy nie wiedzieć czemu nie wyłoniły się z białej torby. Rita opadła z rozmachem na ręcznik i podniosła na mnie zmęczony wzrok.

– Oj, Władik, co za koszmar... Ktoś zabił Olę.

Tak się stropiłem, że nie dotarło do mnie, o jaką Olę chodzi.

– Olę?

- No tak. Olę Dorienko.
- Jak to zabił? – spytałem głupio.
- Nożem.
- Kto?

To pytanie chyba mogło śmiało konkurować z poprzednim. Nie było ani mądre, ani oryginalne.

- Skąd mam wiedzieć? Całą noc spędziłam w komisariacie.

- Dlaczego? Co ty masz z tym wspólnego?

- Oj, Władik, wszyscy przecież wiedzieli, że miałeś z nią romans, więc pomyśleli, że to ja ją... Z zazdrości.

- Jaki znowu romans? Co ty pleciesz? – Rozzłościłem się nie na żarty, ale od razu ugryzłem się w język, bo obok siedziała Lila, a w jej obecności musiałem robić dobrą minę do złej gry i uważać na słowa.

- Przecież wiesz, że nic mnie z Olgą nigdy nie łączyło – ciągnąłem już spokojniej. – Sto razy to przerabialiśmy.

- No tak, oczywiście, dlatego powiedziałam glinom, że to najprawdopodobniej Garik.

- Co? Garik?

- Zabił ją.

- O Boże! Tego tylko brakowało!

- A co? Jest jej kochankiem, sam mi mówiłeś.

To była klasyczna sytuacja, kiedy człowiek wpada w sidła własnego kłamstwa. Nigdy nie miałem żadnego romansu ani nawet drobnego flirtu z Olgą Dorienko. Ale znany reżyser filmowy Igor Litwak też nigdy nie претенdował do miana jej kochanka. To było kłamstwo, które wymyśliliśmy z Olgą specjalnie dla Rity, kiedy jej bezpodstawna zazdrość zaczęła przekraczać wszelkie granice przyzwoitości.

Olga i Rita były starymi przyjaciółkami, więc nic dziwnego, że mieliśmy wspólne grono znajomych i ciągle się odwiedzaliśmy. Olga podobała mi się o wiele bardziej niż pozostałe koleżanki Rity, była miłą i niegłupią kobietą, naprawdę utalentowaną aktorką, ale życie osobiste układało się jej fatalnie. Są takie kobiety, które mężczyźni zawsze rzucają. Gdzie tkwi przyczyna, co mają takiego w sobie, nikt nie potrafi wyjaśnić. Są mądre, ładne (a Ola Dorienco była ładna), sprawdzają się jako panie domu, ale facetom czegoś w nich brakuje. Może przysłowiowego magnetyzmu? Nie wiem, co tam sobie Rita ubzduriała, ale pewnego pięknego dnia zaczęła się wściekać i robić wyraźne aluzje do moich zbyt osobistych relacji z Olą. Zniósłbym to, ale kłopot polegał na tym, że Olgi też zaczęła się czepiać. Język mojej małżonki, jak już mówiłem, był dostatecznie ostry, żeby przyjaciółka, najpierw zdziwiona, z czasem poczuła się dotknięta do żywego. Im dalej, tym było gorzej. Ritka z twarzą obrażonej Madonny jęła opowiadać wszystkim, kto tylko miał ochotę słuchać, że jej mąż podrywa wschodzącą gwiazdę ekranu Dorienco. Zazdrość przerodziła się w obsesję, Ritka utraciła spokój ducha, doszło nawet do tego, że próbowała mnie śledzić. Raz zrobiła to wyjątkowo niefortunnie. Rozpracowywaliśmy wtedy grupę, która zajmowała się nielegalną produkcją narkotyków, i pojawienie się Ritki zniweczyło przemyślnie zaplanowaną operację. Ogromne wysiłki poszły na marne, a ja wpadłem w pracy w niezłe tarapaty i zrozumiałem, że jej choroba wymaga zastosowania radykalnych środków. Naradziłem się wtedy z Olą i postanowiliśmy wcisnąć Ricie historyjkę o potajemnym romansie z Igorem Litwakiem. Był to akurat taki

przypadek, kiedy najbardziej niewiarygodne kłamstwo łatwo może uchodzić za prawdę.

Sę w tym, że Igor Litwak był w kręgach kinematograficznych swego rodzaju fenomenem. Oddany rodzinie, uwielbiał czwórkę dzieciaków i grubą, nieładną żonę, a przez dwadzieścia lat pracy w filmie nigdy nie padł na niego nawet cień podejrzenia o jakikolwiek flirt. To właśnie posłużyło nam za wyjaśnienie faktu, że o romansie Olgi i Garika nikt nie wiedział: wszystko utrzymywane było w ścisłej tajemnicy, jako że żona Litwaka pochodziła z Tbilisi, w domu wpojono jej surowe zasady i najmniejsze pogłoski o niewierności męża mogły doprowadzić do tego, że natychmiast zabrałaby dzieci i wyjechała do Gruzji, gdzie mieszkała jej liczna rodzina. Rozłąka z dziećmi oznaczałaby dla niego tragedię, toteż swojego pierwszego romansu (nie licząc oczywiście romansu z żoną) Igor strzegł przed cudzym wzrokiem jak żrenicy oka.

- Dlaczego Ola nic mi o tym nie opowiadała? - Rita nie kryła zdziwienia.

- Bo w ogóle nikomu o tym nie mówi. Nikomu, rozumiesz? Żywej duszy. Garik ją o to prosił - kłamałem jak najęty.

- Ale tobie powiedziała - upierała się żona.

- Mnie też nie mówiła. Dowiedziałem się przypadkiem. W jej domu zostało popełnione przestępstwo, dzielnicowy szukał wśród lokatorów świadków, a Igor był w tym czasie u Olgi. W ten sposób wszystko wyszło na jaw.

Rita ze zrozumieniem przyjęła naszą wzruszającą historię, od razu się uspokoiła, i trzeba oddać jej sprawiedliwość, że nikomu się nie wygadała. A teraz nasz

niewinny żart mógł się obrócić przeciwko niczego niepodejrzewającemu Igorowi Litwakowi i narazić go na grube nieprzyjemności.

– Garik przyjechał na festiwal? – zapytałem od niechcena.

– Oczywiście. Jest przewodniczącym jury. A Olga została nominowana w kategorii najlepsza rola kobieca. Byłam pewna, że dostanie nagrodę.

– Jest wspaniałą aktorką – przytaknałem, zastanawiając się gorączkowo, jak mam postąpić.

– A co ma piernik do wiatraka? – rzuciła lekceważąco Rita. – Garik kieruje pracami jury, już on by o nią zadbał, spokojna głowa.

No tak, żadna siła nie zmieni już Margarity. Nawet mówiąc o zamordowanej przyjaciółce, nie może powstrzymać się od złośliwości. Czasem, gdy patrzę na Ritę i widzę jej niezwykle nogi, zastanawiam się, czy nie popełniłem błędu, rozwodząc się z nią. W takich chwilach jak ta wiem jednak, że się nie pomyliłem. Ritka z jej wieczną złością, podenerwowaniem działała na mnie toksycznie, była jak marynowany pieprz dla chorego cierpiącego na wrzód żołądka.

W ciągu kolejnych piętnastu minut dowiedziałem się, że Ola była wczoraj obecna na konferencji prasowej zorganizowanej po pokazie filmu, w którym grała główną rolę. Potem w restauracji hotelowej odbyła się tradycyjna zbiorowa pijatyka, podczas której upilnowanie kogokolwiek graniczy z cudem, wszyscy włączają się gdzie popadnie, odwiedzają swoje i nieswoje pokoje, wracają, kąpią się w podświetlonym basenie, piją szampana i uprawiają pośpieszną, wcale nie pozbawioną namiętności mi-

łość pod otaczającymi hotel wspaniałymi tropikalnymi krzewami. Olga mieszkała z aktorką Lusią Dowżuk. Kiedy Lusie koło trzeciej w nocy wróciła do pokoju, ujrzała Olę leżącą na podłodze w kałuży krwi.

Natychmiast zjawili się pracownicy ochrony, wezwali milicję, i wtedy ktoś chlapanął (po pijaku język się rozwiązuje), że Margarita Mieziencewa już dawno była zazdrosna o swego byłego męża z powodu Olgi Dorienko, i tenże mąż przyjechał na festiwal, chociaż wcześniej niczego takiego nie praktykował. Najwyraźniej dla pięknych oczu Olgi. Dopóki byli z Ritą małżeństwem, nie towarzyszył żonie na żadnym festiwalu, a po rozwodzie, patrzcie go, nie widzi przeszkód. No i jak Rita miała to wytrzymać!

Miejscowi stróże porządku doszli do całkiem rozsądnego wniosku, że Ritoczka zносиła to z trudem. Tak wielkim, że w pewnej chwili nie wytrzymała i zabiła wredną zdzirę. Milicjanci poprosili zatem Ritę, aby im „towarzyszyła” i zaczęli skrupulatnie sprawdzać, czy miała okazję zabić przyjaciółkę. Niestety, niczego nie udało się wyjaśnić, bo wszyscy byli w takim stanie, że kompletnie nic nie pamiętali. Gdzie była Mieziencewa pomiędzy dwudziestą trzecią a trzecią w nocy? Wychodziła z sali? Gdzie i z kim ją widziano? Czy wjeżdżała na piętnaste piętro, gdzie znajduje się pokój Dorienko? Wyglądała na przybitą albo odwrotnie, podekscytowaną? Może była rozgniewana? Poirytowana? Dużo piła? I tak dalej... Pytania pozostały bez odpowiedzi, ale Ritę zwolniono, prosząc oczywiście o nieopuszczanie miasta. Na pożegnanie wyciągnęła asa z rękawa – powiedziała o Litwaku.

Stało się dla mnie jasne, że muszę jakoś pomóc biednemu Igorowi. Czułem się wobec niego nielecho winny i w żadnym razie nie chciałem, aby ucierpiał przez historię, u której podłoża leżała idiotyczna zazdrość mojej byłej żony.

Komisariat miejski, najwidoczniej niedawno wyremontowany, wyglądał tak świeżo jak niemowlę po kąpielu. Zostawiłem Lilę na ławce w towarzystwie książki o Muminkach i dałem trochę drobnych na wypadek, gdyby przyszła jej ochota na lody albo wodę. Byłem jednak pewien, że jak tylko zniknę w drzwiach, od razu ruszy do kiosku z książkami, który dostrzegłem w pobliżu, i kupi kolejny romans dla pań autorstwa Barbary Cartland. Zachodziłem w głowę, co udaje jej się zrozumieć z tych powieści, podejrzewałem, że niewiele, ale pochłaniała je jednym tchem.

Budynek był pogrążony w półmroku i ciszy. Milicjant przy wejściu spojrział przelotnie na moją legitymację i skinął przyzwalająco głową. Na pierwszy rzut oka recepcja wyglądała całkiem zwyczajnie, ale po bliższym przyjrzeniu się zauważyłem, że pomieszczenie zastawiono sprzętem elektronicznym wartym tysiące dolarów, i ogarnęła mnie zazdrość, że miasto stać na zainwestowanie tylu pieniędzy w system ochrony. Gruby i spocyny oficer dyżurny długo udawał, że mnie nie widzi, ja w tym czasie też udawałem, że cierpliwie czekam. Zawsze ciekawi mnie, jak traktowani są interesanci, kiedy jeszcze nie wiadomo, kim są i po co przyszli. Jeśli teatr zaczyna się od szatni, to komisariat – od recepcji. Stanowi ona wizytówkę urzędu, i nie chodzi tu o porzą-